

WEŁTAWA

31.7. - 14.8.2004



Kadra

Komendant:

Krzysio MITURA

PS. Krzysiu na obozie czuje się, jak rybką w wodzie - to już jego 13 obóz harcerski. W funkcji komendanta znalazł się już po 9. A 2. sierpnia udało mu się urodzić po raz 30. Trochę się przestraszył i postanowił przyspieszyć naukę swojego następcy?! :O)

Oboźny:

Macio SZEWCZYK

PS. Maciek na obóz nam się trochę spóźnił. Trudno opuścić słońce, fale i zapach słonej wody. Jednak wybaczymy i gratulujemy do uzyskania patentu sternika jachtowego. Po tylu dniach na morzu na każdym kroku starał przypominać sobie, jak cudownie jest stąpać po pewnym gruncie! :O)

Bosman:

Romek SEKULA

PS. Druh Romek, znajomy wszystkich „przednostów stanic” w Czechach zachodnich i południowych, pierwsze dwa dni godnie pełnił dwie funkcje. Jako oboźny spisał się na medal. Jednak kiedy nadszedł czas zatroszczyć się o sprzęt, raczej zasłonił sobie oczy. Jednakowoż Asia zobaczyła jego rozpacz, zaoferowała mu pomoc....:O)

Gospodarz:

Dosia PRZYWARA

PS. Nasza Dosia gosposia doznała kilku premier. Był to jej pierwszy obóz z Opciokami, pierwszy obóz wodniacki, po raz pierwszy musiała zatroszczyć się o

tyyyyle kasy. Nasze życia spoczywały w jej rękach! Jednak dzięki dostatecznym przygotowaniom zawsze udawało jej się dogadać z „miłymi kemparzami”. Miły uśmiech i piękne oczy bardzo dużo zdziałają. :O)

Kuchareczką:

Ally PIEGZA

PS. Dla naszego Grzibcia był to już 3 obóz, jednak w kadrze znalazła się po raz pierwszy. Proszę żadne antyfeministyczne skojarzenia, ale przy ruszcie było jej do twarzy. Obdarzała nas codziennie świeżym chlebkiem, czasami w ciągu godziny 3x zrobiła sobie wycieczkę do sklepu, mimo wszystko wyniki były! = pełne i zadowolone brzuchy!!! O)

Naczelny wagant:

Danusia MITURA

PS. A nasz grajek dobrze przygotował sobie wszystkie struny (jak głosowe, tak i te gitarowe!) Pękło tylko E, H, G, D, A...oczywiście żartuję! Ani razu jedyne nie była zachrypła, a jeżeli tak, to Oskara za aktorstwo jej się należy!) Jej gitara nigdy nie mogła czuć się samotnie! Po bokach zawsze miała dwóch przystojnych facetów! Oprócz tego to troszczyła się o całe ZOO i jeździła samochodzikiem z duuużą przyczepą! O)

Programowiec nr 1:

Dodo SIDEREK

PS. Dwa lata przerwy a potem hop do kadry! Zawsze pogodny i uśmiechnięty! Dopiero w Podhradským wpadł w nieco melancholijny humor, jednak ten trwał niespełna godzinę i znowu wyglądał jak miesięczek. Czasami (szczególnie wieczorem) cierpiał trochę schizofrenią i nie zawsze udawało mu się rozróżniać jawę od snu. Ale jako programowy Duch spisał się na złoty medal! O)

Programowiec nr 2:

Jack RYBICKI

PS. Długie włosy miał, komu je dał!? Asia Sikora moczka nie była, więc nam Jacek trochę obciął. Przypominał sobie czasy zamierzchłe, kiedy to na obozy

jeździł z krótkimi włosami. Teraz już wszystkie dziewczyny mogą odetchnąć z ulgą i uwolnić się od zazdrości. W wolnych chwilach umiał nam życie śpiewając i grając na gitarze. Romek dopomógł mu spojrzeć na świat z góry. :O)

Zdrowotnik:

Bebi Batorek

Życie to zmiana, więc po trzech latkach w kuchni zabawiała się w znachorkę. Wzięła do ręki nożyczki i plastry i lepiła, lepiła, lepiła... Do szpitala trafili tylko dwaj podopieczni. Czarnych worów nie było trzeba. Pomijając jej zabawy na lekarzy i pacjentów, całymi godzinami wędrowała z wachtami po okolicach. A jak powiedział Dodo, koło żadnego chłopaka nie przeszła obojętnie. :O)

Czukotka

Wachtowa: *Magda Mendrok*
 Natka Hasan
 Marcela Kłus
 Marek Lakota
 Becia Szymanik

Wełtawa 2004

(Agnieszka już dawno ...)

1. *Było ciepłe lato, lecz często padało i jechać na obóz nam się zachciało.
Tak mijały tygodnie i odjazdu nadszedł czas,
Wszyscy plecak spakowali i z radością odjechali.*

(Z pijanym żeglarzem co zrobimy)

2. *Tak my se do Lenory dostali, namioty, plecaki rozpakowali.
Dość my se przy tym namynczyli, a za to razem byli.*

(Wsiąść do pociągu)

3. *Tak my se wszyscy łódkę pobrali,
Natka z Dariom krzoczkę pozwiedzały.
Ja, Czeski Krumłow, tam była sranda,
Łódkę pod wodóm i wieko granda.*

(Marynarz z Botany Bay)

4. *Hej, Macio nasz obożny, my chcemy jeszcze spać,
ale ónymu to nie do, on dali mynczy nas.
Ally fajno kuchareczką, za jedzonką dziynkę Ci.
A nasi programowcy źli, fórt by kajszi szli.*

(Żegnaj Nowa Szkocjo)

5. *Żegnaj nasze życie, ruszamy w nocne gry.
Ni mómy co jeść, tak to szłohnyć muszymy.
Akczni noce to były. Blaski, hromy spadały,
Małe Mitruski se spały a nic nie słyszały.*

(Stokrotka)

6. *Wełtawa płynie szybko, tam My – Opciocy sóm.
Tomik nóu tu fórt pierdzi, głównie, jak wszyscy jóu.
A Bobek z Kiszmanym se kajszi zaszyli,
A z Bebinóm indulonóm partyje utworzyli.*

(Kesera)

7. *Wełtawa, Wełtawa, Wełtawa
wszystkie jazzy pospływane niejeden raz.
Tak to mómy už za sebóm,
Przy ognisku wszyscy siedzóm,
A do dómu cugym trzeba jechać nóu.*

DoDaTeKuRa

Wachtowy: *Bobek Kadłubiec*
 Terka Kozieł
 Rafał Kraina
 Dorka Olszar
 Daria Paszanda

Weftawa 2004

1. *Znowu obóz się zaczyna,
 Więc radosny uśmiech mam.
 Zanim przygoda nam się skończy,
 *To przeżyjemy srandy dość.**
2. *Ryzoto z mięsem i ketchupem,
 mieliśmy tylko jeden raz.
 Lecz jedzenia nam nie brakło,
 *Bo dobry bufet wspierał nas.**
3. *Kiedy znów nadchodzi wieczór,
 *Spotkanie z duchem zbliża się.**

*Żeby znowu być mądrzejszym,
Kiedy odejdzie cecha zła.*

- 4. Ole, ole bez alarmów fajnie jest,
Ole, ole bez apelów też.
A oboźny ciągle gwiżdże,
I smacznego życzy nam.*
- 5. Ole, ole Czarna Mamba tu grasuje,
Ole, ole indulona też.
A krzowacy jeżdżą wolno,
I nie wywracają się.*

FBI

Wachtowy: *Adam Kisza
Bastek Kisza
Tomik Lakota
Ela Palowska
Ewka Ryłko*

Weftawa 2004

(Testament)

1. *Żyłem z Wami, cierpiałem całe dwa tygodnie.
Nigdy mi nikt z kadry nie dał żyć.
Godnie dziś odjeżdżam i dalej idę bez duchów i bez kucharki,
Co nie da nam zapełnić brzuchów.*
2. *Nie zostawiłem tutaj swojego żołądka,
Ani dla naszej kuchni, ani dla jedzenia.
Wiatry moje tak przeszły jako błyskawica
I będą, jak pierd cichy trwać przez pokolenia.*

(Żeglowanie)

3. *Hej, indulona, indulona, hej
Już zostań ze mną, ze mną.
Bo bez Ciebie nie wytrzymam ani jeden dzień.
Hej, indulona, indulona, hej
Choć chwilę jedną, jedną.
Bo bez Ciebie to wyglądam znowu jak gej.*

(Ela miała fajny gust...)

4. *Ela miała fajny gust, bo wybrała se Adama dla siebie.
A Agata przy Bobkowi czuła się zupełnie tak, jak w niebie.
Asia – Michał dalszy par,
Daria z Dodym, Danką – Krzysztof, no a Ally a jar.
Mates z gwizdkym je nasz wróg,
Domelowi ciongnie z nóg,
A inaczy je tu O.K.*

(Modrá)

5. *Krzysztof foci na srtómie,
Dziecką wrzeszczóm we stanie.
Danką w roli Amfitei,
Wszystko nam się tutaj kłei.
Tak, Ó! Właśnie tak!*

Tafel

Wachtowy: *Domel Pustówka*
 Kozieł Filip
 Dominik Mendrek
 Agata Olszar

Wełtawa 2004

1. *Opcioczku, Opcioczku, ciężka służba Twoja.*
 Przez dzień musisz moc wiosłować. 2x
 A w nocy wartować.
2. *Na Wełtawę pojechali dziwni ludzie, a myśleli, że im Bożo kara undzie.*
 Obożny jest Maciek Szewczyk,
 Tymu Dodo mo przy sobie czorny saczek. 2x
3. *Lipno było pełne stojoncej wody, zamiast szutrów my wymijali kłody.*
 Po parnikach były fale, to je prowda nie były zaś takı małe.
4. *Na stóweczce było fajnie no i mokro,*
 Aż z tego strzikanio zmokło z chlebym Hiko.
 Tak jedli my mokry chleba, nie była zaś takó wielko wieda.
5. *Uż tam Macio, uż z kłosami w ciyniu leży,*
 Że ciyrpi od wiosłowania nikł nie wierzy.
 Dostoł smecte no i dobre, z kłosami uż móm fakt kóniec – mówi sobie.

6. *Króliczek je Natka z koleżnókóm Darióm,
kamiynie óny wubec nie mijajóm.
Lecz zjechały wszystkie jazzy, chociaż tymu zjawisku nikt nie wierzy.*
7. *Gdy ponad Weftawóm, jak ludzie tam kádzóm,
tak niesie se wielkí smród.
Obożny marudzi a gwizdkým nas budzi, tak to przeżywómy fórt.*
8. *Weftawa czau, Weftawa pa.
Gdo Ciebie dał, ni ma dupa.
Salud naszo kádra.
Za rok znowu spotkamy się.
By rozbić łódzie, by rozbić nasze łódzie,
Pływać po wodzie w każdej pogodzie.*

Dzisiejszy dzień był dla Shamana uciążliwy. Od wczesnego ranka jego duchy schodziły się i przynosiły mu niezbyt dobre wieści. Koło południa przybył ostatni. Zasedli razem i rozpoczęli obrady. Po wysłuchaniu wszystkich Shaman powiedział: „ Źle się dzieje. Zauważam to już od dłuższego czasu a Wasze wieści tylko to potwierdzają. Teraz proszę Was o chwilę czasu, muszę się namyślić.” Opuścił Radę, chwilę się przechadzał, jego myśli opanowała burza. Zobaczył człowieka u jego narodzin, potem jego rozwój przez setki tysięcy lat. To wszystko w jednym mgnieniu oka. Nagle stanął. Przed nim wyłonił się obraz miasta, głównej ulicy, części rynku. Znalazł się pośród ludzi. Ludzi zamkniętych w sobie, obojętnie przechodzących obok własnego życia. Wokół toczyły się rozmowy o pogodzie, o chorobach, o niczym... Widział aktorów na scenie bawiących się w najlepszych przyjaciół. Jednak Shaman widział także, co działo się z przyjaźnią za kulisami. Patrzył ze smutkiem na ludzi szarych, bojących wziąć odpowiedzialność za siebie, własne myśli, czyny... Patrzył, ale czy to, co widział, był człowiek?

Jego myśli wzburzyły się, potem uspokoiły i opanowała go cisza. Decyzja zapadła. Tak nie może być dalej. Wrócił. Rada już go oczekiwała. Usiadł. Głosem zupełnie spokojnym i wyciszonym powiedział: „Człowiek zmienił się. Stał się leniwą istotą, której nie chcę się myśleć samodzielnie. Dał się skusić szarością, codziennością. Tak dla niego tak jest prościej. Jednak postanowiłem sprowadzić kilku śmiałków na moją wyspę i pokazać, że jest także inna droga i wszystko da się zrobić inaczej, zależy tylko od ich własnej woli i chęci, od nich samych. Postanowiłem dać im w kłóść. Może to obudzi ich ze snu, w którym się

pogrążyli. A Was moje kochany Duchy proszę o pomoc, proszę zechciejcie stać się ich przewodnikami po naszej wyspie, wyspie zaginionej pośród cywilizacji. Zechciejcie stać się ich przewodnikami po naszej wyspie BEZLUDNEJ."

Stało się. Dnia 31. czerwca roku 2004 po baaardzo męczącej i uciążliwej podróży na wyspie Shamana znalazło się 30 Śmiałków. Śmiałków, którzy nie mieli pojęcia, jak ich los potoczy się dalej. Pełni ciekawości, odrobiny niepokoju, oczekiwali. W głowach pełnych marzeń toczyły się przeróżne scenariusze chwil, które lada moment nastaną. Być może przeżyją fajną wakacyjną przygodę, być może stanie się coś, co na zawsze zmieni ich życie. Usiedli w kręgu przy małym ognisku. Płomień lśnił w ich oczach. By umilić sobie czas, ktoś sięgnął po gitarę i rozpoczął grać. Zaczęli śpiewać, opowiadać sobie różne przygody.

Nagle zapłonęła pochodnia. Świeciła tak jasno, że oślepiała wszystkich w koło. Po chwili oszołomienia na granicy światła i cienia zobaczyli postać. Stała tam bez słowa, bez ruchu. Na jej widok wszyscy ucichli. Było tylko słychać odgłosy palącego się ogniska a z dali świerszcze grające na swych skrzypkach i ptaki kładące się już do snu. Postać nie była ani niska, ani wysoka. Nie była ani szczupła, ani gruba. Była ubrana w jakiś długi jasny szat, na głowie miała opętą czerwoną chustę, w ręku trzymała długi kij a na jej szyi wisiał specyficzny naszyjnik. Postać zrobiła jeden mały krok w głąb koła. Rozejrzała się i powiedziała: "Witam Was." Nastąpiła chwila przerwy. „Witam Was na mojej Wyspie Bezludnej. Jestem jej Shamanem a o to jej Duchy." I ręką wskazał na postacie w kole. Od momentu, gdy pochodnia się zapaliła, wszystkich opanowała wielkie zdziwienie i zaskoczenie. Nikt nie zauważył, że do kręgu dołączył ktoś inny. Dopiero teraz, kiedy Shaman zwrócił uwagę, zostały zauważone obce postacie. A może to nie były postacie? Wszystkie miały jednakową czerwoną chustę i podobne do Shamana naszyjniki a w ręku trzymały palące się świece. Duchy skinęły głęboko głową na powitanie lecz niczego nie powiedziały. „Może jeszcze nie wiecie, dlaczego przybyliście na Wyspę, po co przemierzylście tak długą i męczącą drogę. Może nawet w dniu, w którym nadejdzie czas rozstać Wam się z nią, nie będziecie tego pewni. Jednak wszystko ma swe miejsce i czas. Teraz gnała Was chęć przygody, chęć spędzania czasu z dala od cywilizacji, wśród ludzi Wam bliskich, wśród przyjaciół. Cieszy mnie to. Jednak nie będzie Wam łatwo! Obiecuję! Musicie spróbować nauczyć się widzieć rzeczywistość taką, jaką jest. Spróbować nazwać ją tak, jak należy. Trzeba umieć wziąć odpowiedzialność za siebie. Ale wszystko po kolei. Najpierw by móc zostać na Wyspie i stać się jej pełnowartościowym członkiem musi każdy z Was uzyskać odzienie Wyspy i Prawo Pobytu." Gdy Shaman skończył, jeden Duch podniósł się i każdemu po

kości wręczył świecę. „To podarunek Wyspy. Oto Wasze Prawo Głosu.” – kontynuował Shaman dalej. „Strzeżcie je! Z resztą będzie trochę trudniej. Teraz po kolei niech każdy z Was uda się samotnie na drogę, na której końcu możecie uzyskać prawo pobytu i odzienie Wyspy. Duchy i światło niech będą Waszymi przewodnikami.” Po tych słowach zrobił krok do tyłu i znikł w ciemnościach. Chwile panowała cisza, potem szept i gwar.

„Kto pójdzie pierwszy?” zapytał Duch. Wszystkie oczy skierowały się w jego stronę. Zgłosili się dwaj – najmniejsi, najmłodsi. W ich oczach było widać przerażenie, lecz serca mieli odważne. Duch zgodził się by na drogę udali się razem. Uradowali się. Podnieśli swoje świece, podeszli do pochodni i zapalili je. Podążyli za światłem pochodni, które były co jakiś czas rozmieszczone po drodze. Na końcu drogi czekał na nich Shaman. Siedział w blasku pochodni, za nim były Duchy. Śmiałkowie podeszli, uklękli przed nim. Chwile rozmawiali. Shaman zapytał ich: „Chciecie stać się obywatelami Wyspy?” Obaj skinęli głową na znak zgody. Wyciągnął do nich ręce a kiedy otworzył dłonie, zobaczyli naszyjniki. „Oto Wasze Prawo Pobytu. Noście je i troszczcie się o nie.” Potem obdarzył ich jeszcze czerwonymi chustami. „To odzienie Wyspy. Od teraz jesteście pełnowartościowymi członkami Wyspy. Macie swoje prawa, jak również i obowiązki, które musicie spełniać. Teraz już idźcie.” Taką rozmowę odbyli wszyscy Śmiałkowie. Każdy udał się na drogę, teraz już jednak samotnie, i każdy zyskał prawo pobytu i odzienie. Kiedy odszedł ostatni, jeden z Duchów zwrócił się do Shamana: „Nie uważasz, że ich droga była zbyt łatwa i otrzymali to wszystko niemal bez żadnego wysiłku?” „O to trudniej będzie dla nich to docenić i tym samym utrzymać.” – odpowiedział Shaman spokojnym głosem.

Następnego dnia życie toczy się klasycznym swoim biegiem. Ze Śmiałków stają się znów Opciocy. A Opciokom nie chce się wyłazić z ciepłych śpiworów, kiedy słyszą zrzędlawy gwizdek oboźnego. Potem kucharką wzywa wachtę służbową do kuchni, bosman troszczy się o porozrzucany sprzęt, zdrowotnik robi każdemu przegląd włosów i prosi: „Adam, zrób mi radość, umyj se ty włosy aspoń raz za tyn oboz!”, wszystkich męczy podczas pierwszej rozćwiczki. Pierwsza wyprawa po drzewo, chwile pogoda nam nie dopisuje, więc siadamy pod kuchnią, Jacek wyciąga gitarę, śpiewamy, słońeczko wyłazi spoza chmur, pierwsza gra „proporce” – początkowo taką sobie, ale nadchodzi moment, kiedy

wszyscy rzucają się na kadrę! Ale zabawa!, pierwszy pyszny obiadek, cisza poobiednia, kąpanie się, szaleństwa na jazzie, znowu gra... Przecież mówię toczy się klasyczny dzień na opcióckim obozie. Nagle zjawiają się cztery Duchy. Każdy z nich podchodzi do jednej wachty i zabiera Śmiałków na Wyspę. Kucharka, bosman, wagant, gospodarz widzą, jak wachty rozchodzą się na cztery strony świata, obozowisko jest puste.

Jednak w tej chwili Opcióków już nie ma, byli Śmiałkowie, mieli czerwone chusty i naszyjnik na piersiach. Sami wybrali miejsce, usiedli. Razem z nimi jeden z Duchów, który mówił do nich: „Dzień minął a ja witam Was ponownie na Wyspie. Wczoraj zyskaliście Odzienie Wyspy, Prawo Głosu i Obywatelstwa. Dziś dowiecie się o swoich obowiązkach, które będziecie musieli spełnić każdego dnia, nie zważając na pogodę, na zmęczenie. A więc. Każdego dnia spotkacie się na Wyspie z jednym Duchem. Każdego dnia on przedstawi Wam dwa zadania. Pierwsze zadanie będzie polegało na podaniu definicji słowa, które poda Wam Duch. Może wydaje się to proste, ale sami zobaczycie. Drugim Waszym zadaniem będzie zastanowienie się, a potem także napisanie na kawałku papieru, cechy lub też czynu, która/y nie spodobał/a Wam się w tym dniu. Pod tym napiszecie imię i nazwisko osoby, która posiada tę cechę lub też dokonała tego czynu. Cecha czy też ten czyn, który zyska najwięcej głosów odejdzie z naszej Wyspy. Może nie jest Wam wszystko jasne, ale zrozumiecie w biegu dalszych wydarzeń. Dziś Shaman prosi Was o zdefiniowanie słowa ZDRADA.” Duch spojrzał na grupkę swoich Śmiałków. W ich oczach zobaczył zdumienie i niepewność. Chwile trwał w milczeniu, jednak po chwili postanowił trochę im pomoc. Zadał pytania. Zaczęła się dyskusja. Duch wycofał się z ich kręgu. Zostawił ich, żeby sami mogli nadać nazwy własnym uczuciom i myślom. Po pewnej chwili wręczył im kartkę i poprosił żeby napisali to co uzgodnili, żeby napisali ich własną definicję słowa zdrada. Jak sami poznali nie było to wcale tak łatwe, jak sobie wyobrażali. W głowie tysiąc myśli, ale wypowiedzieć ich a potem napisać na kartce pociąga za sobą duży wysiłek. Ostanie słowa, ostatnie literki, uf uf, już gotowe. Z ulgą oddali papier Duchowi, on podziękował. Jeszcze raz wyciągnął rękę. W niej miał małe białe karteczki, dla każdego Śmiałka. Oni popatrzyli na niego ze dziwieniem. „Pierwsze zadanie już spełniliście. Teraz proszę Was o spełnienie drugiego.” Myśli Śmiałków opanowała burza: „Co mam napisać?” „Przecież wszystko było O.K.” „Nikt mi niczego nie zrobił! No może... Ale przecież, to nie było nic tak poważnego. Nie

było?"... Minęła już chwila, ale nikt nic nie napisał. Duch poprosił jeszcze raz: „Proszę napiszcie cechę lub czyn, który według Was nie powinien znajdować się na naszej Wyspie i chcecie ją/go odesłać, a pod tym imię nosiciela/sprawcy.” „Ale my nic, równa się nikogo nie chcemy odesłać!” - odezwał się jeden ze Śmiałków. „Wczoraj staliście się pełnowartościowymi członkami Wyspy, przysługują Wam pewne przywileje, jak również pewne obowiązki. Od momentu zyskania Prawa Pobytu i Prawa Głosu los Wyspy zależny jest także od Was. Zawsze jest coś co może być lepsze. Teraz boicie się odpowiedzialności jaką wiąże się z napisaniem na tym papierze tych dwu rzeczy. Jednak biorąc na siebie odpowiedzialność za podjęcie własnej decyzji, kreujecie dalszy los Wyspy i dajecie możliwość by gorsze stało się lepszym.” Znowu nastała chwila ciszy. Jeden ze Śmiałków wziął długopis. Napisał. Zgiął kartkę wpół i oddał Duchowi. Wkrótce zrobili tak wszyscy. Duch głęboko skinął głową, serdecznie im podziękował. Podziękował za spełnienie dwóch obowiązków i za wspólne spotkanie na Wyspie. Po czym znikł.

Żołądek jednego Opcioka się odzywa. „Jo móm głód! Idymy do obozowisk! Możne bydzie už wieczerza!” Wracają. Asie i Michała słysząc już z daleka. Kuchareczka krząta się w asystencji druha bosmana przy ruszcie. Ziemniaki z luncheon meat'em są już gotowe. „Przygotowanie do kolacji, czas minął!” Każdy szuka swą menażkę a obożny życzy wszystkim: „Smacznego”. Godzina 20.00 bandera idzie w dół, „przygotowanie do ogniska” a za chwilę wszyscy siedzimy w kole, „Domeł stara się go rozpaść jedną zapałką, jednak trwa to chwile dłużej. Druh komendant mówi rozkład na dalszy dzień. Bobek troszczy się, żeby ognisko nie zgasło. Danusia, Jacek i Dominik współzawodniczą o tytuł najlepszego grajka. Asia z Michałem wciąż coś wymyślają. Śpiewamy. Chwilę wpatruję się w ognisko, potem podnoszę wzrok i rozglądam się.

Zobaczyła Shamana i Duchy. Siedzieli w kręgu pośród Śmiałków. Pochodnia się paliła. Shaman przywitał ich. Wyciągnął cztery kartki i zaczął czytać. Po kolei z jego ust zabrzmiały cztery definicje słowa ZDRADA. „Tak myślicie Wy, mądre książki mówią...” wyciągnął jeszcze jedną kartkę i przeczytał kolejną definicję zdrady. Po doczytaniu chwile milczał. Potem podniósł wzrok, spojrzał na każdego z osobna. Zaczął słowami „A ja Shaman uważam ...” Nikt ze Śmiałków nie odważył się powiedzieć ani słowa. Wszyscy wsłuchali się w głos Shamana, który opowiadał o ZDRADZIE. Śmiałkowie

mýsleli, że przedyskutowali ten temat już wystarczająco, jednak Shaman pokazał im jeszcze inne, nowe strony. Ostatnie słowa Shamana były już zupełnie ciche. Wstał pomagając sobie kijem, podniósł pochodnię i każdemu zapalił jego świeczkę. „Obywatele Wyspy zasiedli i oddali swój głos. Teraz Wasze głosy płoną.” Powoli przechadzał się po kole. „Wasze losy połączyły się już jakiś czas temu. Zapoznaliście się wzajemnie i stali się przyjaciółmi. Tutaj na Wyspie razem ze sobą współżyjecie. Cieszy mnie, że nie staliście się obojętnymi wobec siebie. Dzisiaj po raz pierwszy mieliście zagłosować. Wierzę, że było to dla Was trudne. Jednak Wasz trud nie był nadaremny. Dziś naszą Wyspę opuści...” – wziął duży głęboki oddech, poczym kontynuował: „...leniwość. Sami zauważyliście, że na Wyspie Bezludnej jest mnóstwo pracy a żeby przeżyć każdy musi się dołożyć. Nie ma tutaj miejsca dla pasożytników.” Jeszcze raz, teraz już w cichości przeszedł się po kole. Nagle stanął, zawrócił o krok. Stanął przed jednym ze Śmiałków. Stanowczym głosem powiedział: „Dziś odchodzi leniwość.” Oczy Śmiałka patrzyły na Shamana z przerażeniem, błyszczały. Shaman zdmuchnął jego świeczkę i zdjął z jego szyi naszyjnik, „Obywatele Wyspy myślą, że w Twoim zachowaniu ta cecha przejawiała się najwięcej. Właśnie straciłeś Prawo Głosu i Prawo Pobytu.” Potem odwrócił się znów do koła: „Obowiązek spełniony. Obywatele Wyspy zagłosowali, taką jest Wasza wola. Teraz możecie już sami zdmuchnąć Wasze świece. Nie przejmujcie się tym, że jeden z Was opuścił Wyspę, bądźcie na siebie dumni, bo daliście mu możliwość poprawy. Nie każdy ma takie szczęście.” Po tych słowach Shaman odszedł. Pochodnia zgasła, Duchy znikły.

Przy ognisku siedzą trochę oszołomieni Opcioy, więc waganci biorą gitary. Trochę śpiewu, trochę płaśów. Robi się już późno. Śpiewamy Bór, puszczamy iskierkę, druh komendant życzy nam dobrej nocy. Wskakujemy do swoich śpiziorów i pełni wrażeń, bo pierwszy dzień obozu za nami, słodko zasypiamy.

I tak wyglądało życie Śmiałków (Opcioków) przez następne dwa tygodnie. O 7 rano wraz z gwizdką oboźnego rozpoczynał się „klasyczny” dzień obozowy. A w podwieczór zjawiały się Duchy i zabierały Śmiałków na Wyspę Bezludną, gdzie pełnili swoje dwa zadania. Było to dla nich bardzo uciążliwe lecz udało im się zdefiniować słowa takie jak: DWULICOWOŚĆ, PRACA, GRUPA, NIENAWIŚĆ, ŚMIERĆ, ZAZDROŚĆ, TOLERANCJA, PRZYPADEK, PRZYJAŹŃ i WOJNA. Każdego wieczoru podczas ogniska

zjawiał się Shaman wraz ze swoimi Duchami, czytał definicje, przedstawiał co myśli Wyspa i On. Każdego wieczoru zapłonęły świece i Wyspę opuściła cecha lub czyn, dla którego, jak sami Obywatele zadecydowali, nie było na Wyspie miejsca. I tak Śmiałkowie wzięli na siebie odpowiedzialność za własne myśli i czyny. Uświadamiali sobie co złe, a co dobre i tym samym dali możliwość poprawy. W ciągu tych 16 dni dwa razy zasiadł Shaman wraz ze swoimi Duchami. Obradowali długo. Ale werdykt był jednogłośny. Dwaj Śmiałkowie zostali powołani zpowrotem na Wyspę. Był to dla nich duży cios, kiedy musieli opuścić Wyspę, tak jak dla każdego. Jednak Wyspa wraz z Shamanem bacznie ich obserwowała. I widziała jak dążą do poprawy. Widziała ich starania, więc postanowiła pomóc im na ich drodze. Nadszedł czas kiedy Śmiałkowie mieli opuścić Wyspę. Ostatniego wieczoru Shaman zjawiał się ze swoimi Duchami. Wszystko miało uroczysty nastrój, ognisko płonęło jaśniejszym niż zwykłe płomieniem, dookoła niego paliło się 5 pochodni, wszyscy mieli odświętny strój. Shaman nie mówił długo. Podziękował Śmiałkom, że znaleźli odwagę przybyć na Wyspę, że każdego dnia, nie zważając na kondycje fizyczną, psychiczną czy też pogodę sumiennie pełnili zadanie, które od nich Wyspa żądała. Potem powiedział: „ Jak mówiłem podczas naszego pierwszego spotkania, może nawet w chwili, kiedy nadejdzie czas rozstać Wam się z Wyspą, nie będziecie pewni po co to wszystko lecz Wasz pobyt tutaj swój cel spełnił.” Podniósł pochodnię, z pod szaty wyciągnął naszyjnik. „ Obywatele Wyspy” – po tych słowach wszyscy wyciągnęli swoje świece. Shaman przeszedł się po kole, zapalając je. „Pamiętajcie, że człowiek może się pomylić, jednak musi mieć w sobie tyle odwagi, by uświadomić to sobie i spróbował swój błąd naprawić. Każdy z nas potrafi to zrobić. Musi tylko chcieć.” Po tych słowach jeszcze raz się przeszedł po kole, tym razem zapalając świece Śmiałkom, którzy stracili Prawo Głosu i Prawo Pobytu. Każdemu z nich zwrócił jego naszyjnik i tym samym przywrócił wszystkich na Wyspę. „Pamiętajcie każdy może zacząć od nowa.” Po tych słowach wycofał się z koła i znikł. Wraz z nim odeszły wszystkie Duchy, pochodnie zgasły. Wyspa, Shaman Duchy pozostają tylko w naszych wspomnieniach.

A co jeszcze powinno być wspomniane i nigdy nie zapomniane? Jest tego sporo, nawet baaardzo sporo i nie da się wszystkiego opisać w słowach, bo często prawdą jest, że kto nie widział, nie uwierzy. W szczególności mówiąc o Opciockim obozie. Prawdę mówiąc nie dziwię się. Ja byłam, widziałam a

czasami także nie wierzyłam! A więc. 31. czerwca 2004 roku wsiadło do pociągu R 436 Kysuca 30 Opcioków i po przebyciu 717 km wciagu niespełna 12 godzin dotarło do upragnionej Lenory. Dało to oficjalny początek obozu harcerskiego i niezapomnianej wodniackiej przygodzie. Najmłodszy uczestnik miał 3 latką i 4 miesiące, najstarszemu udało się na obozie urodzić po raz 30. Na 14 cudownych zielonych kanadyjkach przepłynęliśmy 123,8 km (z tego 34,3 km po wodzie stojącej – LIPNO!), na drodze czekało na nas 14 jazzów i 12 stopni (może gdyby było o ciuta więcej wody, mogliśmy doznać więcej adrenaliny na „sjiżdnych” jazzach. Jednak nie możemy mieć wszystkiego. Chcieliśmy słońce i cudownie opalone ciała, to nie mogły być powodzie. A poza tym były przecież słynne Ceskę Budejovice i słynny zabójczy jazz! Kto powie, że nie miał żołądka w gardle i kolana mu się nie trzęsły, to jest obrzydliwą kłamczuchą!!!).

To wszystko udało nam się zaliczyć w pięciu etapach – co oznaczało, że musieliśmy 5 razy porządnie i szczerze spakować nasze manatki, po czym znowu je rozpakować. Oczywiście zawsze w pełnej organizacji i porządku!

Naszyci nóg też nie oszczędzono. Odbyliśmy dwie wycieczki po prześlicznych okolicach Szumaw - pierwszą na Plesne jezioro, drugą po Medvědi stezce. Pogoda cudowna, słońce uśmiechnięte, niebo błękitne a dookoła skałki i borówki! Tu głowa rozbita kolano na wpół. Szale-liśmy wszędzie i zawsze, jak tylko było to możliwe. Ale my to nie tylko barbarzyńcami jesteśmy!

Szanujemy tradycje i podziwiamy sztukę. A, że w Czechach południowych jej nie brakuje, to udało się nawet nam coś zwiedzić. Mielśmy ten zaszczyt troszeczkę zaznajomić się z miejs-cami takimi jak: Vyssi Brod, Rozmberk, Ceský Krumlov, Ceskę Budejovice, czy też Divci Kamen. (Do kultury oczywiście również należy zwiedzenie budziejowickiej nowo-otwartej herbaciarni. Herbata pyszna, nastrój bardzo przyjemny a towarzys był nawet przystojny.)

Gwiazdy tak chciały i na obóz pojechały same doświadczone wilki morskie. Jednak obóz bez chrztu wodniackiego nie byłby obozem. Szukaliśmy długo i intensywnie. W końcu nasze starania nie poszły na marne! W tym miejscu pragnę podziękować kochanemu szcurekowi lądowemu o imieniu Dosia, że pojechała z nami i tym samym nie pozwoliła by tradycja została przerwana! I dzięki Niej cała świta Neptuna (Golibroda, Lekarz Masażysta,

Kosmetyczką, Łaźnie i oczywiście wszystkie Diabły) nie została bezrobotna!

Gier było mnóstwo. Były przeróżne, jedne brutalne, inne drastyczne, a jeszcze inne krwawe... Jednak najwięcej wspomnień przyniosły dwie gry całonocne. Już teraz widzę lekką uśmiech na twarzach Was wszystkich, którzy teraz czytacie a przedtem... Dobra nie będę podawać szczegółów, ale... :O)

Pierwsza gra całonocna rozpoczęła się już około godz. 15.30, kiedy to każda wachta spakowała swoje manatki i razem z opiekunem udała się do centrum Rożmberka. Tam za pieniądze, które otrzymała od gospodarza miała zapewnić sobie kolację. Wszystko było dozwolone. Ale po co pieniądze kiedy.... hmmm, jak by to powiedzieć! Była sobota popołudniu, a Rożmberk to naprawdę małe miasteczko, co oznacza, że jedyny sklep spożywczy zamyka się najpóźniej o 12. Więc po co pieniądze! Były pomysły zyskania posiłku w innym sposób niż je kupując (np. „wyżebrać” coś od miłych obywateli tego przepięknego miasteczka), jednak leniwość zwyciężyła i nasze pieniążki poturłały się do kas nadbrzeżnych restauracyjek. Potem odbyło się spotkanie na Wyspie, po czym opiekunowie wrócili do obozowiska zostawiając swoich podopiecznych, żeby przynajmniej przez chwilę zatroszczyli się sami o siebie (radość po obu stronach). Na tym się jednak nie skończyło! Brzuchy były pełne, jak na razie, ale cała noc przed nami, rano i dopołudnie, bo powrót dopiero jutro o 12! A GDZIE ŚNIADANIE! Każda wachta musiała podejść obozowisko i zdobyć z niego śniadanie zapakowane w pakunku... Walka między obozowiczami a kadrą była zacięta, podstępów wymyślano sporo aż w reszcie coś po północy w obozowisku było słychać już tylko dźwięk gitary... Nie wiem co się w nocy działo, jednak niektórzy wrócili bez spodni, butów czy okularów... ☺ Ale wszystkim pozostały niesamowite wspomnienia! Na drugą grę całonocną czekaliśmy aż do Podhradzkiego. Najpierw zwiedzanie ruin, potem róbcie sobie co chcecie. Staje się ciemno, włączymy do śpiworów, dookoła zupełna cisza. Rozmawiamy jeszcze chwilę, wiatr się podnosi, niebo czernieje, coś w dali widać i słychać. Nagle zrywa się burza niesamowita! A obozowisko blisko! Tyle tylko, że po drugiej stronie rzeki! Rzeki, która podnosi swój poziom z każdą minutą. Zaczyna być niebezpiecznie! Jednak wszystko zakończyło się happy endem, akcja ratunkowa zastała przeprowadzona brawurowo! Nikomu nic się nie stało! Kuchnia nie poleciała w dół i została z nami, więc SUKCES!

AAA, ale ze mnie ciamajda, już zastanawiałam się nad brzmieniem ostatnich słów mojej wypowiedzi o tym cudownym obozie i mało brakowało żebym zapomniałam! Jak tak można? Przecież kompletnie nic nie powiedziałam o Czarnej Mambie! A więc. Za górami, za lasami, na takim sobie „zwykłym” opciockim obozie był sobie jeden obozowicz, który na imię miał Domek. Domek to stary wilk morski (bo to już chyba jego 6 obóz), więc pomimo bardzo nabitego programu, zawsze znalazł sobie chwilę na „denní tisk”. Nie pamiętam dokładnie, ale było to chyba 2.8., kiedy to w prasie znalazł informację, że gdzieś na Śląsku ukąsił jakiś jadowity wąż, a najprawdopodobniej była to zielona mamba, jakąś tam kobietę... Od tego wszystkiego się zaczęło. Wieczorem po

ognisku, kiedy wszyscy obozowicze gotowali się już do snu. Przed „Spiritem” zebrała się kłdra i myśli... Co by tu wymyślić! Obożny z Programowcem (Macio z Dodym), no chyba powiem prosto z mostu, nudzili się. W końcu wpadli na pomysł. Ubrani w czarne spodnie, czarną kangurkę z kapturem i z czarną siatką z menażek na twarzy, z długim kijem w rękę, wyruszyli pod ubikacje. ☺ Straszili kogo się dało, ale wrzask i pisk z dziewczęce łazienki dawał im największą satysfakcję. Na tym zakończyła się pierwsza wyprawa. Nazajutrz wieczorem sytuacja się powtórzyła, jednak straszenie pod łazienkami już im nie wystarczyło. Podeszli do zupełnie obcego namiotu (proszę nie zapominać, że była już noc, a nasi bohaterowie byli ubrani cali w czarnym), i grzecznie prosili o kawałek czekolady.... Ciagle było mało! Więc wałęsali się po kempingu i przechodniów pytali, czy nie widzieli rój pszczół. Wyobraźcie sobie mimy i lekką panikę wszystkich tych ludzi, kiedy popatrzyli na naszych bohaterów. Jednak kulminującym punktem tego wieczoru stał się moment, w którym nasi bohaterowie spotkali jedną parę małżeńską. Inspirowani wiadomościami z prasy o wężu, zapytali ją, czy nie zauważyli tutaj gdzieś czarnej mamby, ponieważ uciekła jakimś tam panu. Odważny mąż zapytał: „Děláte si srandu?!“, po czym otrzymał odpowiedź: „To teda ne, a prosím dávejte pozor, protože to je silně jedovatý had a může být nebezpečný!” Po tych słowach nasi bohaterowie kontynuowali poszukiwanie mamby i odeszli. A para małżeńską... Stała bez ruchu. Na myśl o pójściu do swojego namiotu lub o położeniu się do śpiwora, cała drżała! Kto wie, może po dziś dzień stoją tam i chaotycznie świecą wokół siebie latarką szukając mamby. Od tego mistrzowskiego kawałku nasi bohaterowie przyjęli imię Czarna Mamba. I właśnie od tego dnia Czarna Mamba (w różnym składzie – jedno lub dwu osobowym, i nie zawsze był to Dodo z Maciem, Krzys również maczał w tym swoje palczyska.) niemal co noc wyruszała na polowania. ☺ Nie będę tutaj opowiadać historyjek Mamby, bo to na baaardzo długo, wspomnę tylko Vyšší Brod. Wszyscy pamiętamy ten Dzień, 6.8.2004, kiedy to przepłynęliśmy 34,3 km po wodzie stojącej, czyli Lipnie! Wydawało by się, że wieczorem wszyscy pogrążą się w stanie lekkiej hibernacji, jednak pozory mylą! A Czarna Mamba wiedziała o tym najlepiej. Ten wieczór będzie zapamiętany chyba na zawsze! Bo psoty, jakie udało jej się wymyślić, nawet osoba z wariatkowa uważała by... hmm, jak by to określić... aaa, już wiem, za czyste wariactwo! Dla przypomnienia podaję parę niezapomnianych sentencji:

- „Pane, můžete to vypnout?“ (to = kompresor do nadmuchiwania materaców) „Jo, už končíme...“ „Pane, můžete to vypnout?!“ (facet spogląda na Mambe ☺) „Ondro, vypni to!“

- „Prosím vás, můžete vypnout ty světla?“ „My tady stavíme stan.“ „Prosím vás, můžete vypnout ty světla?!“ (kolejne spojrzenie na Mambe) „Jo hned končíme!“
- „Máte tady draho, odcházím!“ „Zapomněl jsem si tady kósu.“ „(pííp), kdo to je?“
- „Nevíte, kde bych tady mohl koupit krvavý steak?“
- „Jedna (pííp), dvě (pííp), tři (pííp), čtyři, pět, šest (pííp)...“ „Můžete být trochu tišeji?“ „Hele oni mají černé (pííp), a ten jeden si brousí sekeru!“ „Za chvíli může být černo všude!“ „Musíme si dávat pozor, protože tady můžou lítat hlavy!“

A więc, myślę, myślę i myślę, staram sobie przypomnieć, szperam w swojej „genialnej” pamięci, ale to chyba już wszystko o czym chciałam wspomnieć. 10% limit strat na życiach ludzkich był przekroczony tylko nieznacznie (złamany obojczyk, dziura pod okiem, kolano, które zaczęło się zginać w drugą stronę, parę nieprzytomnych), ale do domów wróciliśmy, po 16 dniach pełnych przeżyć i wspaniałych uczuć z uśmiechem na twarzy, cali i zdrowi! I oto koniec tej opowieści. Życzę Wam (i oczywiście Nam ☺) stopy wody pod kłosem i do zobaczenia na następnym obozie!